



Spektakl w plenerze

Bezsens wojny i śmierci

•• Bolesny, mocny i piękny „Czas matek” Teatru Ósmego Dnia otworzył drugą edycję ulicznego festiwalu Teatru Nowego. Choć prawie cały dzień padał deszcz, nocny spektakl ściągnął do Manufaktury sporą grupę widzów. Można było podsłuchać, jak wielu pamięta ubiegłoroczną „Arkę”. Poznańska legenda alternatywy zaczyna mieć zatem fanów nie tylko wśród bywalców offowych imprez, ale też zwykłych łodzian.

Tym razem publiczność znów znalazła się wewnątrz ruchomego teatralnego świata. Jak w średniowiecznych spektaklach z okręgiem tworzonym ze scen mansjonów, tak i tu widzów otoczyły platformy, na które kolejno przenoszono akcję. Magnetyczną, rytmiczną muzykę skomponował Arnold Dąbrowski, twórca oprawy dźwiękowej do „Arki”. To ona prowadziła narrację w pozbawionym słów widowisku.

Zespół, znany z politycznego zaangażowania, pokazał bezsens wojny

i śmierci. Pokazał go jednak nie wprost, a od strony życia. Bohaterką spektaklu jest Matka. Ta, która czeka na placu de Mayo w Buenos Aires na syna zaginionego podczas dyktatury wojskowej lat 70. (to bezpośrednia inspiracja). Ta z Iraku i Stanów Zjednoczonych, Rosji i Czeczenii. To historia widziana jej oczami - (her) story. Nie pompatyczna opowieść o żołnierzach-bohaterach, lecz o synach: wypłoszonych, niepewnych, wciśniętych w role wojowników rozpisanych dla nich przez innych mężczyzn.

W „Czasie matek” nie ma ani jednej pustej sceny. Są za to typowe dla „Ósemek” ścinające z nóg metafory, np. brzuchy ciężarnych kobiet to żołnierskie hełmy. Matka nie jest dla „Ósemek” żadną figurą na patriotycznym ołtarzu. Cud macierzyństwa to i wrzask rozrywanego od wewnątrz ciała i rząd pranych ręcznie koszul. Ale zarazem taka miłość, która nie ma odpowiednika w żadnym innym uczuciu. ● MOWA